Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok III. Kraków piątek 7 lipca 1933 Nr. 186

Dwie umowy pokojowe

Dlaczego Polska nie podpisała umowy Nr. 2?

Sowiety, Turcja, Rumunja, Czechosłowacja i Jugosławja podpisały w Londynie taki sam pakt, jaki poprzedniego dnia podpisało osiem państw, między innemi i trzy pierwsze, które przystąpiły do następnej umowy i Polska. Różnica między temi paktami jest ta, że pierwszy pakt jest zamknięty w łańcuchu państw związanych granicami, zaś drugi pakt jest otwarty i mogą doń przystąpić wszystkie inne państwa. Polska drugiej umowy nie podpisała.

Powody tego uzasadnia następująco rządowa „Gazeta Polska".

Protokół Nr. 2 jest otwarty, czyli zmierza do powszechności. Gdyby ją osiągnął, byłby usprawiedliwiony. Możliwość tego wydaje się jednak wątpliwa. Natomiast określenie napastnika stanowi jedno z głównych zagadnień powszechnej konferencji rozbrojeniowej. Protokół otwarty zgłasza więc jakgdyby pretensje do jej zastąpienia. Jak długo przecież konferencja rozbrojeniowa trwa, akt tego rodzaju jest przedwczesny i mogący stworzyć pozory chęci ubocznego oddziaływania na tok prac, w których wszyscy biorą jeszcze bezpośredni udział.

I to jest powód, dla którego podpisu Polski na protokóle Nr. 2 nie będzie.

PRASA NIEMIECKA ZDENERWOWANA

Cała prasa zagraniczna z wyjątkiem prasy niemieckiej wita z zadowoleniem pakty podpisane w Londynie. Podkreślają ich dużą wartość i podnoszą, że oznaczają one faktyczne zapewnienie pokoju na Wschodzie. Część pism twierdzi, że pośrednio oznaczają te pakty zabezpieczenie się przed Japonją i Niemcami.

Prasa niemiecka jest natomiast bardzo zdenerwowaną i twierdzi, że pakty te oznaczają m. in. zupełną zmianę nastawienia polskiej polityki zagranicznej. Dziennik Hugenberga daje między wierszami do zrozumienia, że pakt ten mógł dojść do skutku tylko dzięki istnieniu rządów Hitlera. Niemcy obecnie doprowadziły, że tyle państw, których interesy są tak rozbieżne złączyły się razem.

Konferencja londyńska zamrze dziś?

Losy konferencji gospodarczej zdają się być mimo wszystko przesądzone. Prawdopodobnie w czwartek wpłynie wniosek o odroczenie konferencji na dłuższy okres czasu. Ameryka czyni wysiłki, by zrzucić ze siebie winę rozbicia konferencji. Prze ona do dalszych obrad i będzie zapewnie głosowała przeciwko wnioskowi o odroczenie.

Nikt z odpowiedzialnych mężów stanu, reprezentujące swoje państwo na konferencji, nie daje ścisłych informacyj ani nie wypowiada opinji o przebiegu prac konferencji londyńskiej. W łonie delegacji amerykańskiej odbywają się ciągle narady i ciągle porozumiewa się ona z prezydentem Rooseveltem. Nadzieje na zmianę stanowiska Ameryki są żadne. W tych warunkach odroczenie konferencji uważane jest, jako honorowe wyjście z sytuacji.

Wywczasy P. Prezydenta

i urlopy ministrów

Wczoraj rano wyjechał z Warszawy do Gdyni Prezydent Rzplitej, żegnany na dworcu przez wszystkich obecnych w stolicy członków rządu z zastępującym nieobecnego premjera Jędrzejewicza, ministrem prof. Zawadzkim na czele. Prezydent Rzplitej wyjechał wczoraj na odpoczynek letni, który zamierza spędzić na pełnym morzu na statku „Gdynia". Statek ten, aczkolwiek mały, posiada bardzo wygodne kabiny i ładną jadalnię. Nie jest również wykluczonem, że p. Prezydent spędzi część lata w jakiejś miejscowości nad morzem.

Minister spraw zagranicznych Beck wyjechał wczoraj wieczorem do Wilna, dokąd przybył z Pikiliszek Marszałek Piłsudski. W Wilnie odbędzie się konferencja w aktualnych sprawach z polityki zagranicznej. Z wyjazdem premjera Jędrzejewicza rozpoczął się martwy sezon w polityce wewnętrznej. Obecnie bawi już na urlopie kilku ministrów i w najbliższym czasie wyjadą inni. W kołach politycznych utrzymują, że posiedzenie Rady Ministrów odbędzie się dopiero w sierpniu, po zakończeniu okresu urlopowego.

Czy prof. Meissner zawinił śmierci Drabika?

Powszechny żal, jaki obudził przedwczesny zgon znakomitego artysty, ś. p. Drabika — wywołuje też liczne dociekania na temat przyczyny zgonu.

Przyczyny zgonu są obecnie badane przez odpowiednich biegłych z polecenia prokuratury. Badania są prowadzone pod kierunkiem znakomitego znawcy, jakim jest prof. Grzywo-Dąbrowski. Dotychczasowe wyniki świadczą, że prof. Meissner przeprowadził operację należycie, a więc nie ponosi odpowiedzialności za śmierć artysty.

Pogrzeb ś. p. Drabika odbył się wczoraj przy tłumnym udziale publiczności.

Dar wychodźtwa dla kpt. Skarżyńskiego

Od korespondenta PAT. w Buenos Aires otrzymujemy pocztą lotniczą pod datą 24 VI. następujące szczegóły pobytu kpt. Skarżyńskiego w Argentynie.

Przed odlotem kpt. St. Skarżyńskiego z Buenos Aires do Brazylji, prezydent Republiki generał A. P. Justo udzielił mu specjalnej audiencji, interesując się wysoce dokonanym przez niego lotem i życząc mu dalszych sukcesów.

Na cześć naszego lotnika odbyły się na lotnisku „El Palomar" zbiorowe ćwiczenia całych flotylli samolotów wojskowych argentyńskich. Szef lotnictwa wojskowego gen. Angel M. Zuloaga, wydał na cześć kpt. Skarżyńskiego przyjęcie, na które przybyli przedstawiciele rządu argentyńskiego i wojskowości.

W przeddzień odlotu odbyła się w lokalu Banku Polskiego i PKO wzruszająca uroczystość wręczenia kpt. Skarżyńskiemu daru wychodźtwa polskiego z Argentyny. W otoczeniu licznie zebranych przedstawicieli towarzystw i organizacyj polskich, dyrektor PKO wręczył kpt. Skarżyńskiemu książeczkę oszczędnościową na sumę 1.000 pazów argentyńskich, złożone mu w upominku przez wychodźctwo polskie w Argentynie. Kpt. Skarżyński wzruszony do głębi dziękował dyrektorowi E. Bączkowskiemu w serdecznych słowach.

GIEŁDA

Dolar w obrotach prywatnych 6.55, rubel złoty 4.87, dolar złoty 9,25, gram czystego złota 5.9244.

Gen. Balbo doczekał się wreszcie pogody

Hydroplany włoskie lecą do Islandji

Po długiem i denerwującem oczekiwaniu w Londonderry, wczoraj, jak donosi PAT, eskadra hydroplanów włoskich pod kierownictwem gen. Balbo wyruszyła do dalszego lotu. Najbliższym celem lotu jest Raykjawik, stolica wyspy Islandji. Start eskadry nastąpił o godz. 13-ej w zupełnym porządku.

Niezwykły napad w Wiedniu

Dwóch młodzieńców obrabowało urząd pocztowy

WIEDEŃ (PAT). — Wczoraj wieczorem został dokonany w urzędzie pocztowym w dzielnicy wiedeńskiej Doebling zuchwały napad rabunkowy. Dwóch młodzieńców w uniformach pocztowych zjawiło się w urzędzie i oznajmiło pełniącemu służbę urzędnikowi, aby udał się natychmiast do dyrekcji, urzędnik uczynił zadość temu żądaniu. Po chwili zjawili się w urzędzie pocztowym jeszcze dwaj ludzie, którzy wydobywszy rewolwery, wezwali urzędniczki do ustawienia się pod ścianą, poczem zrabowali kasę pocztową, zabierając ze sobą 21.925 szylingów. Napastnikom udało się ujść przy pomocy samochodu.

Zakała pow. morskiego

renegat-podpalacz powędrował do kryminału

(Sw.) Zakałą pow. morskiego był niejaki Franciszek Halman, były mąż zaufania niemieckiego „Sejm und Senat Buro", który rozwijał intensywną działalność na rzecz hitlerowskiego ruchu w Gdańsku.

Powiatowa Komenda Policji wobec istnej plagi pożarów w obrębie powiatu morskiego, wszczęła skrupulatne dochodzenia w wyniku których okazało się że zbrodni kilkakrotnych podpalań, na skutek których poszkodowani ponieśli straty sięgające dziesiątki tysięcy złotych, systematycznie dopuszczał się Halmann. Wobec takiego stanu rzeczy, Sąd Okręgowy w Gdyni nakazał natychmiastowe aresztowanie Halmanna, który obecnie w więziennej celi oczekuje za swe zbrodnie kary.

Potrójny mord nad jeziorem Genewskiem

Onegdaj rano w wiosce Buphe, położonej nad jeziorem Lemańskiem w Szwajcarji została dokonana potworna zbrodnia. Nieznany oprawca w nocy wtargnął do mieszkania wieśniaków Blanców i uderzeniem młota potrzaskał czaszki wieśniaka fermy 6-letniego Jana Blanca, jego żony, Janiny i córki Różg. Narzędzie potwornej zbrodni 3 kilowy młot znaleziono w pokoju zamordowanych. Siła uderzenia zbrodniarza była tak wielka, że krew opryskała ściany na parę metrów wysoko.

Zachodzi podejrzenie, że straszny mord został dokonany nie w celach rabunku, a kryje się za nim jakaś zagadkowa zemsta.

Jedenaście grup pracowniczych

pozbawionych zasiłków w okresie przejściowym

Ministerstwo Opieki Społecznej wydało doniosłe rozporządzenie wprowadzające „sezon martwy" przy wypłacie zasiłków pracownikom umysłowym. Jedenaście kategoryj pracowników, do których należą między innemi: nauczyciele, pracownicy żeglugi, tartaków, cegielń, betoniarni i t. p., przedsiębiorstw budowlanych, drogowych, brukarskich i wodnych, cukrowni, hoteli, pensjonatów, klubów sportowych i wyścigów konnych w razie utraty pracy w terminie ściśle określonym dla poszczególnych kategoryj należeć będzie do pracowników sezonowych.

Przepisy o „sezonie martwym" dotyczą również przedsiębiorstw państwowych: „Poczta, Telegraf i Telefon" i P. K. P. Pracownicy kolejowi i pocztowi uważani będą za sezonowych, jeżeli w związku z okresem urlopów, sezonowych prac budowlanych byli zatrudnieni przejściowo lub zastępczo niedłużej niż 8 miesięcy.

Straszna śmierć pasażerki taksówki

w zderzeniu z wozem na ulicy Warszawy

Wczorajszej nocy, około godz. 2-ej, na ul. Grochowskiej, przed domem Nr. 93, miała miejsce katastrofa zderzenia taksówki z wozem do przewożenia mebli.

Przebieg katastrofy, według zebranych przez nas informacyj, przedstawia się jak następuje:

Oto w taksówce, prowadzonej przez Bronisława Pawlika (Mołdawska 45), który był lekko podchmielony, jechali pasażerowie — jakiś mężczyzna z kobietą. W pewnej chwili, gdy samochód mknął pełnym gazem, rozległ się nagle trzask. To taksówka najechała całą siłą na olbrzymi wóz należący do firmy „Bracia Chotomscy" (Wronia 2).

Dał się słyszeć ogłuszający krzyk. Potem wszystko ucichło.

Jak się okazało skutki zderzenia były straszne, bowiem dyszel wozu, przebiwszy przód samochodu, ugodził pasażerkę Kazimierę Walczak (Targowa 49) z taką siłą, że padła trupem. Szofer został lekko ranny. Pasażer zaś wyszedł bez szwanku. Nie zdołano jednak ustalić jego nazwiska, gdyż bezpośrednio po katastrofie zbiegł.

Jadący wozem: Michał Dąbrowski, Stanisław Tyszyński i Jan Brzeziński odnieśli tylko lekkie rany. Konie jednak obydwa zostały ranne, przyczem jednego, rannego więcej trzeba było dobić.

Pawlika aresztowano. Zwłoki ofiary tragicznego wypadku przewieziono do prosektorjum.

Komu to potrzebne

by pracownicy ubezpieczeń społecznych zostali pokrzywdzeni?

Wskazaliśmy w poprzednim artykule, na kłębowiska dziwolągów, jakie zawiera projekt pragmatyki służbowej dla pracowników ubezpieczeń społecznych, niepotrzebnie i dziwnie forsowany przez pewne czynniki z Ministerstwa Opieki Społecznej. Wytknęliśmy niezgodność forsowanych norm prawnych z ustawą, która służy za podstawę.

Już ta „podstawa", choć o ... le niebo jest korzystniejsza od pragmatyki, otrzymała w świecie pracowniczym wielemówiące miano ustawy „wywłaszczeniowej", cóż dopiero mówić o pragmatyce, która nietylko ran nie goi, ale nowe zadaje. „Wywłaszcza" ona dalej pracowników z nabytych praw, które w ustawie „wywłaszczeniowej" ocalały.

Projekt pragmatyki uderza ze szczególną siłą w starych, zasłużonych pracowników zakładów ubezpieczeniowych, działających na terenie Małopolski. Chodzi tu przedewszystkiem o pracowników Zakładów Ubezpieczeń od wypadków we Lwowie i b. Zakładu Pensyjnego, obecnie Z. U. P. U. we Lwowie.

Dotychczas obowiązujące w tych zakładach przepisy służbowe, które ma znieść pragmatyka, stworzyły dla pracowników stałych specjalne fundusze emerytalne. Coprawda zarówno ustawa, jak i projekt pragmatyki przewiduje „zachowanie" nabytych praw w zakresie świadczeń emerytalnych i odprawy w stosunku do pracowników stałych, ale pragmatyka czyni długi szereg wyjątków, w jakich pracownicy mogą być pozbawieni wspomnianych korzyści. Wystarczy np., żeby pracownik nie wyraził zgody na przeniesienie go na inne miejsce, żeby nie przyjął do wiadomości zawiadomienia o obniżce poborów, a postrada pracę i zaopatrzenie emerytalne, będące wynikiem dotychczasowej pracy.

To jeden sposób „wywłaszczania" pracowników z nabytych praw. Bądź co bądź jest w tym powodzie do „wywłaszczenia" jakiś cień powagi, jest parawan, kryjący rzeczywistą prawdę, upstrzony hasłami o „dobra służby", o „koniecznościach gospodarczych", o „ciężkiej sytuacji placówki społecznej"... Ale w następnych sposobach nawet tej frazeologicznej elegancji niema, by pracownika pozbawić dobrodziejstw, w które wierzył przez długie lata służby, które były mu otuchą, że starość będzie miał zapewnioną, które zdobywał własną pracą i własnym groszem!

Taki np. artykuł 13-ty za największe przestępstwo pracownika, pociągające za sobą najcięższą karę, bo zwolnienie bez żadnej odprawy i bez względu na stabilizację, uważa m. in. niestawienie się do pracy w ciągu 5 dni „bez uprzedniego lub następnego usprawiedliwienia nieobecności". Fakt ten pragmatyka traktuje jako „porzucenie pracy przez pracownika", a więc „rozwiązanie umowy o pracę przez pracownika".

Możnaby tu przykładów przytaczać bez liku, że pracownik znajdzie się konieczności pozostawania poza służbą przez 5 dni, lecz to nie jest ważne. Decydującym momentem, zgodnie z artykułem 13-tym, jest uznanie nieobecności za „usprawiedliwiona", lub „nieusprawiedliwiona". Przecież w każdej chwili władza będzie mogła orzec, te usprawiedliwienie uważa za niedostateczne i z miejsca wyrzucić pracownika na bruk.

Ten sposób rugowania niewygodnych pracowników nie może być zasłonięty parawanem górnej frazeologji, jest już wyraźnem czatowaniem na okazje, by pracownika zgnębić moralnie i materjalnie, usuwając go z warsztatu pracy, przy którym miał zajęcie przez długie lata.

Gdyby więc projekt pragmatyki ocalał, gdyby dokonała się rzecz, która nie powinna być do pomyślenia, aby pragmatyka w proponowanej firmie znalazła aprobatę — świat pracy stanąłby wobec faktu o wręcz nieobliczalnych następstwach. Taka „regulacja stosunków służbowych" w ubezpieczeniach społecznych musiałaby odbić się również na prywatnym rynku pracy, który chętnie czerpie wzory, jeśli chodzi o pogorszenie sytuacji moralnej i materjalnej pracownika.

Pragmatyka niesie krzywdę światu pracy, krzywdę tem boleśniejszą, że nieuzasadnioną żadnemi koniecznościami, dlatego w dobrze pojętym interesie społecznym powinna być wycofana i poddana gruntownej rewizji.

Wesoły Kącik

GŁOŚNIK



Z czego korzystali ludzie, kiedy nie było głośników radjowych?...

Korzystali ze spokoju.

Od czasu kiedy mój sąsiad kupił sobie 6-cio lampowy aparat radjowy z głośnikiem, nie mam chwili spokoju i cierpię na migrenę.

Dlatego, żeby się zemścić choć trochę, postanowiłem napisać feljeton o sześciolampowym aparacie radjowym z głośnikiem.

Mój bohater nazywał się Mateusz Kapka. Żył 60 lat szczęśliwie i w sześćdziesiątym roku życia ogłuchł nagle. Głuchota jego była zupełna. Nie słyszał nawet uderzeń pioruna.

Niebyłoby w tem tragedji, gdyż Mateusz Kapka nie znosił śpiewu, muzyki i deklamacji, nie znosił plotek i nie miał telefonu. Tak że właściwie słuch nie byłby mu potrzebny, gdyby nie żona...

Żona bowiem Mateusza Kapki od 30 lat, trzy godziny dzień nie poświęcała na wymyślanie mężowi. Obecnie zaś, pozbawiona tej niewinnej rozrywki (bo jak można wymyślać głuchemu), schła ze zmartwienia i czuła się coraz gorzej. Ona też postanowiła za wszelką cenę uleczyć głuchotę męża.

Prowadziła go do najlepszy doktorów, woziła do profesorów zagranicznych. Żaden nic nie mógł poradzić.

Aż wreszcie pewien młody lekarz, którego sąsiad miał sześciolampowy aparat radiowy z głośnikiem, oświadczył:

— Niech pani kupi mężowi sześciolampowy aparat radiowy z głośnikiem. I niech pani mąż słucha programu przez dwie godziny po każdem jedzeniu.

— Jak może słuchać, jeżeli nie słyszy?!

— Niech pani robi to, co radzę. Głośnik prześwidruje najgorszą głuchotę. I niech pani siedzi przy mężu. Trzeba pilnować, żeby nie zasnął.

Żona Mateusza Kapki kupiła sześciolampowy aparat radjowy z głośnikiem i nazajutrz po śniadaniu Mateusz Kupka rozpoczął kuracje.

Przez pierwsze dwie godziny nawet nie drgnął. Nie słyszał nic. Przez drugie dwie — to samo... Ale po kolacji, gdy słynna śpiewaczka Lili Piskaczówna wzięła górne „C" w arji „Płomienna noc", twarz Mateusza Kapki rozpromieniła się nagle.

— Kundziu! — wrzasnął — słyszę! Odzyskałem słuch! Głośnik radjowy przebił moją głuchotę.

Ale wpatrzona w sufit żona Mateusza Kapki nie odpowiedziała. Nie usłyszała bowiem okrzyku męża.

Mąż jej odzyskał słuch, ale ona pod wpływem arji Lili Piskaczówny ogłuchła.

Napoleon Sądek.

Smutny powrót aktorki

Stanęła przed sądem, tłumacząc swą jazdę „na gapę"

W sądzie grodzkim rozegrał się epilog smutnej przygody aktorki teatru „8 min. 30", p. H. Jechno, która wyjechała na występy do Rumunji i została tam zbojkotowana przez miejscowych aktorów.

Biedaczka, licząca na duże zarobki za występy, pozostała bez grosza i musiała udać się pod opiekę konsulatu. Po otrzymaniu biletu emigracyjnego przejechała bez trudu kolejami rumuńskiemi, ale od granicy polskiej musiała jechać „na gapę" za biletem peronowym.

W Warszawie spisano jej protokół i wytoczono proces o „szalbierstwo". Sędzia, wchodząc w trudną sytuację aktorki, uwolnił ją od kary, zasądzając tylko powództwo skarbu za bilet od granicy do Warszawy.

Wampir uliczny

przed sądem

Przy ulicy Chmielnej 134 mieszkał 38-letni Roman Kuropatwa, uchodzący w całym domu za sutenera, utrzymującego się z nierządu kobiet. Poznał on młodą dziewczynę, Eugenję Danielczuk, nakłonił do zawodowego uprawiania rozpusty, a później zaczął domagać się od niej pieniędzy. Mieszkali razem. Napastowana pragnąc się odczepić od swego tyrana, postanowiła wyprowadzić się, lecz wówczas on zatrzymał jej nędzną pościel, ubranie i odłożone 40 złotych.

Mało tego. W czasie wspólnego pożycia zaraził ją wiewiórem.

Wczoraj Danielczuk ze łzami opowiadała o swym upadku i podłości Kuropatwy, który stale terroryzował ją groźbą wyrzucenia z mieszkania, o ile przestanie mu oddawać zarobki.

Sam Kuropatwa, nie przyznając się, twierdził, że chodzi o pieniądze za komorne, a co do rzeczy, to zastawił je w lombardzie i oboje wszystko przegrali na wyścigach.

Wesoły proces

Ulicznica okradzio na „na podchód"

O ile procesy kobiet publicznych o okradzenia gościa „na podchód", zdarzają się na porządku dziennym, bo odkąd istnieje na świecie prostytucja, zawsze łączy się z nią okradanie mężczyzn, to znów odwrotna sytuacja w której prostytutka pada ofiarą gościa, jest rzeczą nadzwyczaj rzadką.

Wczoraj właśnie taki wypadek był sądzony w sądzie grodzkim, XIII oddział przy ulicy Poznańskiej. Ponieważ cała sprawa rozpatrywana była przy drzwiach otwartych — przeto możemy podać ją w całości.

A więc przed sędzią staje niebrzydka dziewczyna Frymeta Sztokfisz, użyczająca płatnych rozkoszy w swem mieszkaniu przy ulicy Żórawiej i opowiada:

— To było tak. Zazwyczaj w naszej branży jest zastój i tylko w soboty, niedziele, na pierwszego i na piętnastego schodzą się panowie. A tak to oni sobie w kąciku każdy jak może, obywają się bez kobiet. To jak w jeden wieczór przyszło do mnie odrazu czterech lalusiów, to ja aż za klasnęłam w dłonie od radości. Trzech czekało, a jeden nie... Oni musieli być ze sobą znajomi. Z trzema poszło wszystko dobrze, ale czwartemu coś brakowało. On coś za długo był ze mną. Powiedziałam mu, że daję mu jeszcze tylko pięć minut czasu. I ja chcę zapalić światło, żeby pokazać, która godzina i do jakiej chwili dąję mu czas, przekręcam żarówkę i patrzę, że niema zegarka. To ja wołam, co jest? Na mój krzyk, tamci zaczynają uciekać. Zatrzymałam tego, co był ze mną.

— Ale zegarek znalazł się? — przerywa sędzia.

— Tak, ktoś odniósł na drugi dzień do stróża, przepraszam, do pana dozorcy i powiedział, że to w żartach.

—Czy oskarżony znał tamtych mężczyzn? — pyta surowo sędzia.

Oskarżony, młody ślusarz Wacław P. bąka nieśmiało:

— To tylko przechodnie znajome...

Sędzia uniewinnia go, nie mogąc bez udziału lekarza rozstrzygnąć ustalić, czy był w zmowie ze złodziejami.

Podczas rozprawy nieliczna zresztą publiczność sądowa formalnie spadała z ławek i tarzała się po podłodze ze śmiechu.

Pięciozłotówka w ustach

i jej fatalne skutki

(S. F.) Człowiek, który w dzisiejszych kryzysowych czasach zobaczy na platformie tramwajowej zgubioną przez kogoś 5-ciozłotówkę, musi chyba mieć żelazne nerwy, żeby się nie wzruszyć.

P. Wiktor Sztank nie ma żelaznych nerwów i, gdy ujrzał na platformie wyżej wymienioną monetę, dostał silnego bicia serca i zawrotu głowy. Zdążył na szczęście nadepnąć monetę nogą i dopiero po minucie, gdy pierwsze wzruszenie minęło, nachylił się, żeby skarb podnieść.

Zrobił to naturalnie nieznacznie. Zaczął od poprawiania podwiązki, potem sznurowadła i gdy podeszwą dotarł do ukrytej pod podeszwą pięciozłotówki, usłyszał nad sobą głos kontrolera:

— Poproszę o bilet do kontroli.

Na chowanie do kieszeni nie było czasu. Pan Wiktor przesunął rękę po twarzy i ulokowawszy bezpiecznie monetę w ustach, wyprostował się i okazał bilet.

Trzeba trafu, że na najbliższym przystanku wsiadł od tramwaju krewniak p. Sztanka, p. Zygmunt Winiarski.

— Wiktor! — ucieszył się. — Jak żona?

— Mmm... — beknął p. Sz., nie mogąc otworzyć ust.

— Coo?

— Mmm...

— Wiktor! Upiłeś się ... z siebie warjata robisz?

— Mmm...

P. Zygmunt obraził się ... na żarty.

— Idjotę udajesz, żeby mi te 10 złotych nawalić, coś mi je już od miesiąca winien? Chcesz, draniu, do Tworek iść, żeby długów nie płacić?

— Mmm...

— Wiktor! Jak pragnę zdrowia, jeżeli mi po ludzku nie odpowiesz, tylko po krowiemu będziesz beczał, strzelę w pysk! Gadaj co ci jest?

— Mmm...

P. Zygmunt nie wytrzymał i zgodnie z przyrzeczeniem strzelił.

Pięciozłotówka wyskoczyła z ust p. Sztanka i trafiła w oko jakiejś niewiasty, która z przerażenia i bólu, kopnęła stojącego obok pana w binoklach. Binokle spadły, zaś oślepiony ich właściciel kopnął na chybił trafił sąsiadkę z drugiej strony, ta ze strachu ugryzła w ramię konduktora, a ten dopiero zatrzymał tramwaj. Zjawił się policjant i sprawcom zajścia pp. Sztankowi i Winiarskiemu spisał protokół o zakłócenie spokoju publicznego. Zapłacą po 20 zł. grzywny...

Spadek bezrobocia o 1900 osób w ciągu tygodnia

Według ostatnich danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 1 b. m. wynosiła ogółem 224.566 osób, t. j. o 1.900 osób mniej, niż w tygodniu poprzednim.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka poranna. 7.20 Płyty. 7.25 Dziennik poranny. 7.30 Muzyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego Od 12.05 do 15.50 Płyty. 16.00 Program dla dzieci. 16.30 Koncert popularny z Ciechocinka. 17.00 Pogadanka „Mały dom własny". 17.15 d. c. koncertu z Ciechocinka. 18.15 „Chrońmy zabytki przeszłości" 18.35 Płyty gramofonowe. 19.40 Feljeton. 20.00 Koncert. 20.50 Dziennik wieczorny. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.40 Muzyka taneczna.

ARTYŚCI OPEROWI — W RADJO

Dziś o godz. 20.00 koncertem wieczornym dyryguje Stanisław Nawrot. Program zawiera popularne i lubiane utwory. Jako soliści wystąpią — śpiewacy operowi — Marja Bojar-Przemieniecka i August Wiśniewski, którzy wykonają arje z oper Verdiego, Leoncavalla, Masseneta, Pucciniego, oraz szereg pieśni Cylkowa i Kenemanna.

Miłość starej królowej do hrabiego

Tragiczny romans Elżbiety, królowej Angljl z hrabią Essexem

(miecz.) Na cmentarzu westminsterskim (Londyn) w tych dniach odbędzie się niezwykle uroczysta ceremonja: do grobu królowej Elżbiety zostanie wmurowana szkatuła, zawierająca historyczny pierścień, ofiarowany swego czasu przez królowe hrabiemu Essex. W związku z tem warto przypomnieć interesujace dzieje... pierścienia.

Robert de Weche, hrabia Essex, jako 20-letni młodzieniec został przedstawiony na dworze kólowej Elżbiecie. Monarchini była wówczas w wieku, który ją predystynował na babkę hrabiego.

Po jakimś czasie hr. Essex został „faworytem" starej królowej.

Jak wiadomo, królowa Elżbieta znana była ze swego despotyzmu i kaprysów. Nie mogła znieść, by ktokolwiek miał inny sad o jakiejś sprawie, aniżeli ona; nie lubiała, gdy najznamienitsi nawet meżowie starali się ją przekonać o niesłusznych zarządzeniach.

Taką była królowa, gdy na drodze jej życia stanał uroczy hrabia Essex.

Młodziutki hrabia, gdy wreszcie zdał sobie sprawę ze swego wpływu na stara królowe, nie pozwalał na to, by Elżbieta w stosunku do niego zachowywała się w sposób arogancki. Zresztą był również kapryśny.

Razu pewnego w czasie posiedzenia ministrów, obecny przytem hr. Essex odwrócił się plecami do królowej.

Monarchini zbladła, ale już po chwili opanowała się, wstała, podeszła do pięknego faworyta i z całych sił uderzyła go w twarz!

Hrabia Essex zsiniał z gniewu. Szybko wybiegł z komnaty. Nie zjawiał się na dworze kilka dni.

Królowa, snać nie chcac stracić tak uroczego faworyta, wezwała go do siebie, udobruchała, a na zakończenie wręczyła piekny pierścień, mówiac: „W dniu, gdy ci będzie groziła cieżka kara za jakieś przewinienie, pokaż ten pierścień, a będzie ci wybaczone".

Wkrótce potem Essex wplątał się w robotę polityczna, wyjechał do Irlandii, a gdy wrócił pierwszą jego myśla było przebłagać krolowę.

Jak szalony pobiegł do zamku, odepchnał zatrzymujacych go lokai i pokojówki, wpadł do buduaru królowej i stanał jak wryty: przed lustrem siedziała stara kobieta, o zwiędłej zmarszczonej twarzy, szpetna.

Hr. Essex poprostu nie wierzył oczom. Jakto? Ta stara wiedźma to królowa? Przecież tamta miała piekne włosy, różowa twarz, była taka dostojna! A siedząca przed lustrem jest przecież ruina! Hrabia Essex uciekł z buduaru.

Nazajutrz z polecenia królowej został aresztowany i osadzony w lochach. Powodem aresztowania miały być rzekomo sprawki polityczne, ale wszyscy wiedzieli, że kryje się tam romans.

W kilka dni później królowa podpisała własnoręcznie wyrok śmierci na Essexa.

Stara królowa spodziewała się, że jej ukochany faworyt skorzysta teraz z pierścienia, który mu ofiarowała. Mijał jednak dzień za dniem, a Essex milczał. Egzekucje stale odraczano.

Ostatecznie w dniu 2 lutego 1933 r. egzekucje wykonano.

W 3 lata później dama dworu królewskiego, niejaka Hilda Notinges, czujac zbliżajaca się nieuniknioną śmierć, wyspowiadała sie przed królowa z tajemnicy, która ukrywała przez dłuższy okres czasu.

Oto co opowiedziała dama starej królowej: „Gdy najjaśniejsza pani, podpisała wyrok śmierci na hr. Essexa i doręczono mu ten straszny dokument natychmiast zdjał z palca pierścień i polecił zanieść do Ciebie, królowo. Pierścień przyniesiono do pałacu, ale ja go przejełam. Postanowiłam go nie oddać w rece najjaśniejszej pani, gdyż chciałam zemścić się na hrabiczu, który pogardził moją miłością".

Ledwie dama skończyła, królowa rzuciła sie na nią jak oszalała i poczęła tłuc pięściami. Wyczerpana wkońcu zemdlała. W 3 dni potem królowa zmarła.

Mineły lata. I oto w 1927 r. pierścień został sprzedany na licytacji za 2600 funtów szterlingów.

Obecnie pierścień został przesłany na dwór królewski w Anglji gdzie odbędzie sie uroczystość wmurowania szkatuły z pierścieniem w grobie królowej.

Tajemnice przyrody

Chłopiec - dziewczynką, a dziewczynka - chłopcem

(miecz.) Działo się to przed dwoma laty. Pewien znany malarz norweski, liczący niespełna lat 30 niespodziewanie począł ogromnie cierpieć. Żadne środki zaradcze nie pomogły i nieszczęśliwy malarz zwrócił się wkońcu do wybitnych profesorów.

Zwołano konsyljum, które po kilkugodzinnych badaniach orzekło, że malarz jest raczej... malarką! Natychmiast dokonano operacji i już w dwa dni później malarz oficjalnie przestał być mężczyzną i stał się uroczą niewiastą.

Po pewnym czasie malarka wstąpiła w związek małżeński.

Świat lekarsko - naukowy ogromnie interesował się nową przemianą malarza, oczekując na ewentualne potomstwo.

Niestety badania nie dały wyniku, gdyż małżeństwo, wskutek złego pożycia, rozeszło się.

Obecnie podobną sensację przeżywa Paryż. Bohaterką jest dziewczyna, która przed 12-tu laty została zapisana do ksiąg metrycznych jako Kamilla Noel.

Do lat 5-ciu rodzice Kamilli nie zwracali zbytniej uwagi na dziewczynkę, ale od tego momentu stwierdzono, że Kamilla objawia zupełnie pod względem fizjologicznym podobieństwo do chłopca.

Rodzice, zaniepokojeni temi objawami, natychmiast odwołali się do odnośnych władz i Kamilla uznana została za chłopca. Oddano „go" do szkoły męskiej i tu przebywał kilka miesięcy.

Mimo to rodzice, nie mając pewności, zwrócili się o poradę do lekarzy. Badania dały wynik zgoła niespodziewany: lekarze orzekli, że „on" jest raczej dziewczyną aniżeli chłopcem, jedynie narządy płciowe wskutek nienaturalnego rozwoju uległy pewnemu zdegenerowaniu.

Sytuacja dwupłciowej latorośli jest istotnie nieprzyjemna: w szkole traktują Kamillę jako chłopca, a inni znów — jako dziewczynkę.

I bądź tu mądrym! Rodzice rozpaczają, tylko Kamilla a właściwie Kamil, śliczny, jasnowłosy chłopiec nic sobie z całej historji nie robi. Dobrze mu jest w skórze... chłopca.

Najbogatszy człowiek Dalekiego Wschodu

o muzyce, filmie i kryzysie

Do Warszawy przybył na kilkudniowy pobyt przyjaciel Polski, wiceprezes Towarzystwa Japońsko — Polskiego w Tokjo, p. Takaharu Mitsui. Gość z krainy Wschodzącego Słońca jest synem największego potentata przemysłowego Japonii i jednego z najbogatszych ludzi świata, barona Jutaro Mitsui.

Odwiedzamy p. Takaharu Mitsui w apartamencie jednego z hoteli stołecznych. Przyjmuje nas serdecznie, śniady, elegancki pan lat około trzydziestupięciu o żywych, inteligentnych oczach. Zawiazuje sie ożywiona rozmowa. Pan Mitsui dzieli sie z nami swemi wrażeniami z Polski, oczarowany jest Warszawą i serdecznościa, z jaka go tutaj przyjmuja.

— A jaki jest cel Pańskiego przyjazdu, czy tylko chęć obejrzenia Warszawy?

— Głównie, jestem bowiem gorącym wyznawca i entuzjasta muzyki Szopena i chciałem zobaczyć jego miasto rodzinne. Na najbliższy konkurs szopenowski zamierzam ufundować wieksza nagrodę, która przekaże na rece komitetu organizacyjnego konkursu niezwłocznie po powrocie do Japonji. Poza tem zostałem delegowany do Polski przez prezesa Towarzystwa Japońsko-Polskiego p. J. Tokugawa i prezesa honorowego Japońskiego Czerwonego Krzyża, księcia Ka Jin w celu zadzierzgnięcia ściślejszych węzłów przyjaźni z Towarzystwem Polsko-Japońskiem w Warszawie i z Polskim Czerwonym Krzyżem.

W dalszym ciagu rozmowy na temat sztuki, zapytujemy:

— Jak przedstawia się japońska produkcja filmów dźwiękowych?

— W Japonii mamy obok całego szeregu małych wytwórni dwa wielkie koncerny filmowe Shochiku i Nikkatsu, produkujace filmy oparte na starych japońskich sztukach teatralnych, motywach ludowych i wojennych. Filmów erotycznych nie produkujemy, są one w Japonji zakazane. Nawet filmy amerykańskie i europejskie, które przychodzą do nas, podlegają bardzo ostrej cenzurze i wycina się w nich wszystko to, co mogłoby obrazić nasze poczucie moralności. Produkujemy piękno naszego kraju, stroje ludowe, przemysł, rolnictwo etc. Filmy te wysyła się do Ameryki i Europy.

Przechodzimy zkolei do spraw gospodarczych. P. Mitsui skarży się na kryzys, na konkurencje amerykańska, groźną zwłaszcza obecnie wobec spadku dolara, na chwilową utratę rynku chińskiego, na angielskie i indyjskie bariery celne. Rzucamy pytanie, czy firma Mitsui interesuje sie rynkiem polskim.

— Firma Mitsui Gomei Kaisha, której jestem dyrektorem — odpowiada nasz rozmówca — posiada oddziały w Londynie, Paryżu, Lyonie, Berlinie i Hamburgu, obecnie chcę otworzyć także filje w Pradze, Warszawie i Bukareszcie, gdzie już prowadziłem pertraktacje w sprawie zakupów poważnych ilości nafty. W sierpniu będę znowu w Polsce, chcę bowiem zwiedzić Gdynię, Katowice, Łódź, Poznań i zbadać możliwości wzajemnej wymiany towarowej miedzy Japonją a Polską.

Kończymy nasza rozmowę, ponieważ wchodzi urocza, filigranowa Japoneczka, pani Mitsui. Jeszcze kilkuminutowa rozmowa o wrażeniach z Warszawy i Wilanowa, jeszcze parę zachwytów pani Mitsui nad pięknością i szykiem Polek, i żegnamy się do... sierpnia.

Miłosne listy znakomitych ludzi

(miecz.) Znany zbieracz antyków, A. S. W. Bosenback, zasłynał z tego, że w ciagu wielu lat zdołał zebrać olbrzymia ilość listów..., miłosnych, pisanych przez wybitne osoby.

Listy są przechowywane w przepięknych, kryształowych wazonach. Nikt nie ma prawa ich się dotykać. Można tylko na nie patrzeć i z pożółkłych liter budować najbardziej romantyczne historje.

Najciekawszy jest bezsprzecznie list słynnego admirała floty angielskiej Nelsona do pięknej lady Hamilton. Potężna swa miłość admirał Nelson ujał w następujacych słowach:

„Gdybym mógł w tej chwili porwać Cię, droga Emmo, w ramiona i przycisnać wargi do Twych koralowych ust, oddałbym za to królestwo".

Trochę inaczej pisał znany poeta, Keats, który po zajściu ze swa umiłowana, wystosował taki list:

„Jeśli Ty, najukochańsza, nie zmienisz trybu swego życia, to znaczy, myśleć będziesz tylko o strojach i zabawach, pozostaje mi jedno: „umrzeć".

Pięknie opisuje swą miłość **Benjamin Franklin:**

„Ukochana! Chciałbym mieć skrzydła, by przyfrunać do Ciebie, siąść na parapecie okna Twej sypialni i śpiewać Ci pieśń mej głębokiej, nieludzkiej miłości".

Najsilniej może odczuwał miłość znakomity pisarz Edgar Allan Poe, który tak pisał do swego przyjaciela:

„Moja była żona zachorowała. Cierpię straszliwie. Postanowiłem wyrzec się wszystkich przyjemności. Nie piję nawet whisky. Może Bóg zlituje się nad moją ukochaną".

—KOLCE—



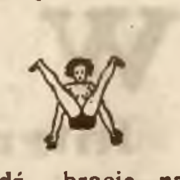
— Gdzie się spotkamy?

— Gdzie tylko chcesz.

— A o której godzinie?

—Wszystko mi jedno.

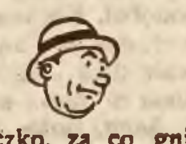
— No to narazie dowidzenia. Ale przyjdź punktualnie. Pamiętaj.



— Chodź, bracie, na Pragę. Przygadamy sobie jaką dziewczynkę!

— Nie pójdę: strata czasu.

— A życie to nie strata czasu?



— Żoneczko, za co gniewasz się na mnie?

— Już nie pamiętam... Ale nigdy ci nie przebaczę!

Murzyn zamienił się w „białego"

(miecz.) W polityce aż nadto często zdarza się, że ludzie, którzy uchodzili za „białych" nagle zamieniaja się w „czarnych" i odwrotnie. Wogóle politycy są dziwnie skłonni do zmiany kolorów.

W życiu potocznem tego rodzaju gwałtowne przemiany nie sa notowane, gdyż trudno sobie wyobrazić, by murzyn zrobił się białym, choćby nawet był najgenjalniejszym politykiem.

A jednak... Pewien murzyn, liczący lat 63, okrutnie cierpiał na astmę. Sasiad astmatyka doradził mu, by zażywał proszek, który otrzymuje się z rośliny, zwanej „Roari".

Murzyn natychmiast przystapił do kuracji, i tak sie rozpalił, że zamiast oznaczonych dawek, brał potężne porcje. Efekt był zgoła niespodziewany.

Pewnego dnia murzyn stracił przytomność i w tym stanie przebył 5 dni. Nie pomogły żadne leki i dopiero dzięki czarom jakiegoś znachora, murzyn odzyskał przytomność.

Jakież było jego przerażenie, gdy stwierdził, iż stracił wzrok. Zaniewidział. Trwało to bezmała dwa miesiace a w tym czasie skóra ślepca poczeła powoli blednąć, aż wreszcie stała sie zupełnie białą, europejska.

Po 2-ch miesiącach murzyn odzyskał wzrok i gdy spojrzał w lustro, aż krzyknał ze zdumienia: był zupełnie biały!

Osobą murzyna zainteresował sie świat lekarski.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Brózda rzekł:

— Jesteśmy z urzędu śledczego. Będziemy pana prosili o pewne zeznania. Pan był łaskaw przedtem uciec. A tu tłum się zebrał. Mogliby co rozkraść. Zostaliśmy więc.

— Ale skoro już jestem, chyba panowie nie zamierzają u mnie nocować?

— Drogi panie, gdyby od nas to zależało, jużbyśmy sobie dawno poszli. Nie jesteśmy tu dla przyjemności. Pan komisarz kazał...

— Komisarz?

— A tak, pan komisarz Ładosz. Kazał nam tu poczekać na szanownego pana i zaprosić do komisarjatu. Czeka tam specjalnie na pana.

Januszowi ciarki przeszły po całem ciele. Usiłując zachować spokój, zapytał drżącym głosem:

— Ale panowie chyba nie zamierzają mnie aresztować?

Brózda odparł spokojnie:

— Gdybyśmy to zamierzali, jużby szanowny pan miał kajdanki na rączkach. Chce pan iść z nami to dobrze, nie, to nie... Pańska dobra wola... Tylko, że...

— ...że co?

— ...wydałoby się wszystko grubo podejrzane... Najpierw szanowny pan bierze nogi za pas i ucieka, aż się za panem kurzy... A teraz znów nie chce pan złożyć zeznań... To wszystko rzucałoby na pana światło, conajmniej niekorzystne.

Wilczyc musiał agentowi przyznać rację.

Rzeczywiście, nie dziś to jutro, a będzie musiał składać zeznania. Wszelkie odmowy mogą się wydać podejrzane. Powiedział nie bez odrazy:

— Służę panom.

Na to Brózda:

— Chrynek, odprowadzisz pana.

— A pan nie będzie nam towarzyszył? — zapytał grzecznie Janusz.

— Zostanę tu.

— Wolno wiedzieć, w jakim celu?

— Powiem panu prawdę: mieszkam na Pradze. Tramwajów już niema. Trzebaby walić na piechotę, bo na taksówkę mnie nie stać. A w dzień i tak tu trzeba będzie pewno wrócić. Więc poco mam taki szmat drogi dwa razy odrabiać? Prześpię się tu... U dozorcy. Mnie niewiele trzeba...

I rzeczywiście po chwili już siadł na foteliku u dozorcy i chrapał, jak suseł.

Komisarz już też się zlekka zdrzemnął w oczekiwaniu Janusza.

Szybko wszakże ochłonął i zapytał:

— Jakże tam? Już pan się uspokoił po pierwszem wrażeniu?

— No, niezupełnie. Stała się rzecz tak straszliwa!

Komisarz nieodrazu zabrał się do rzeczy. Wciąż miał na oku, że Janusz jest krewnym osób wpływowych, iż należy z nim rozmawiać przez jedwabne rękawiczki. Najmniejsze słówko, że komisarz był niegrzeczny przy badaniach — i dymisja gotowa.

Zaczął więc od tego:

— Dziękuję panu, że pan dziś jeszcze się fatygował, nie czekając rana.

— Jestem zawsze do usług władz państwowych.

— Oby wszyscy tacy byli!...

Komisarz znów się zawahał, poczem biorąc do ręki pióro i kawałek papieru, rzekł:

— Czy nie byłby pan tak łaskaw dokładnie mi objaśnić, co się właściwie stało?

— Zdziwi się pan, zapewne, ale doprawdy nie mam o tem najmniejszego pojęcia.

— A jak właściwie mam to rozumieć?

— Poprostu dlatego, że... przez całe niemal popołudnie wczorajsze nie było mnie w domu...

— O tem wiem...

— Gdy wpadłem na chwilę do domu, około szóstej, już tę pannę zastałem zmarłą.

— Czy oddawna?

— Przypuszczam, że nie. Rękę miała jeszcze ciepłą...

— Sprawdzał pan?

Janusz drgnął na wspomnienie o tem, gdy szeptał do zwłok Romy słowa miłości, przeznaczone dla Reni.

Komisarz niecierpliwił się. Zapytał:

— Nie odpowiada mi pan?...

— Ach, przepraszam, zamyśliłem się... Otóż, rzeczywiście, sprawdzałem...

— Wynikałoby z tego, że pan był najzupełniej spokojny. Pozwolę więc jeszcze zapytać się... tak tylko, dla zwykłej ciekawości... Dlaczego wnet potem ujawnił pan tak olbrzymie przerażenie, że pan uciekł i wrócił dopiero niedawno?...

— Widząc zwłoki, dostałem jakby napadu szału...

— Tak, to możliwe... bardzo możliwe... — wtrącił zachęcająco komisarz.

Zapisywał wszystko skrzętnie, nie ufając nawet protokulantowi. Zbyt ważna była „figura", aby można było polegać na kimkolwiek...

Zapytał po chwili:

— Ten napad szału trwał mniej więcej donledawna?

— Mniej więcej...

— A czy można wiedzieć, gdzie pan był przez czas napadu szału?

— Najpierw... doprawdy, nie wiem... Pod koniec siadłem na ławce w al. Ujazdowskiej...

— Mam dla pana wiele szczerego współczucia. To doprawdy okropne... Można było rzeczywiście oszaleć... Człowiek Bogu ducha winien wraca do domu i ni stąd ni zowąd zastaje u siebie kobietę ze sztyletem w piersiach. I to kobietę tak młodziutką, tak piękną... Ale... pan chyba zna jej nazwisko... Może pan będzie łaskaw mi powiedziec... Bo ludzie pańscy jej nie znali... Nie udało nam się jeszcze stwierdzić tożsamości...

— To panna Roma Buracka.

Zanim to rzekł, wahał się przez chwilę. Może udawać, że jej nie zna. O, nie, to byłoby podejrzane i zbyt nieprawdopodobne. Uważał, że w jego własnym interesie będzie przyznać się, iż wie...

W jego własnym interesie, bo o czem innem w tej chwili nie myślał!

Ale czy powiedzieć, że była jego kochanką? Przypomnieć cały ich miniony romans? Opowiedzieć o uwiedzeniu i porzuceniu? Lepiej nie. Cała Warszawa znałaby to wkrótce z gazet. I... mniejsza o całą Warszawę... chciał to ukryć jedynie przed Renią.

O nią się bał najbardziej, bo Renię kochał naprawdę...

Komisarz tymczasem pytał z całkowitym spokojem:

— Pan wie, zapewne, również, gdzie mieszkała panna Buracka?

Janusz podał adres.

— Przypuszczam , że przyszła do pana nie przypadkiem. Kwiaty, które zauważyłem, tak licznie rozsiane, świadczyłyby, że pan jej się spodziewał...

— Przeciwnie, nie spodziewałem się...

— A to dziwne. Skąd więc się wzięła?

— Właśnie tego sam nie umiem sobie wytłumaczyć.

— Doprawdy?

— Słowo honoru panu daję...

Wiemy, że tym razem Janusz bynajmniej nie kłamał.

— A jednak to była dobra pańska znajoma?

— Nie przeczę.

— Oddawna?

— Owszem.

— Widzę, — rzekł komisarz, — że zbaczamy na nieprzyjemne, zapewne, dla pana badania. Aby ich uniknąć, może pan łaskawie odrazu w paru słowach powie wszystko, co pan wie, i nie będę pana dłużej fatygował...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Krystyna K. donosi nam:

„Pewnego razu, będąc na imieninach u mojej bratowej, poznałam jej brata, który mi się bardzo podobał. Kochany Panie Redaktorze, czy mi Pan uwierzy, że prze całe dwa tygodnie wciąż myślałam o nim i mówiłam na głos: „Aach, Boże, żebym ja go jeszcze zobaczyła choć zdaleka!".

Wierz mi, kochany Redaktorze, że pokochałam go całą duszą i całem sercem, pierwszą miłością 17-letniego dziewczęcia. Nie wiem sama, dlaczego aż tak bardzo go pokochałam od pierwszego wejrzenia. Przecież znam tylu mężczyzn, a żaden z nich nie podobał mi się tak jak on. Wciąż myślę tylko o nim, choć nieraz nawet nie chciałabym, bo przez to nie mogę pracować, ale cóż kiedy wciąż go mam w myślach i przed oczyma wyobraźni.

Pewnego razu, po upływie tych dwóch tygodni spotkałam go na ulicy. Ach, Panie Redaktorze, jaka byłam szczęśliwa i zadowolona, że choć przez pięć minut mogłam patrzeć an mojego Franeczka! Od tej pory spotykałam go częściej i tak przywykłam do niego, że już chyba nikt na świecie nie zdoła mnie z nim rozłączyć.

Aż razu pewnego, siedząc na balkonie, zauważyłam znajomą postać. Patrzę, a tu idzie mój najukochańszy Franeczek z jakąś nieznaną panienką, a raz wychodził z kina z kolegą i... dwiema panienkami. Serce mi pękało na ten widok, ale cóż miałam począć? Mówi się: trudno!...

Ach, kochany Redaktorze, gdybyś wiedział, ile razy ja marzłam na ulicy, czekając na jego siostrę a moją bratowę, aż wyjdzie z pracy, aby móc z nią do niej iść i zobaczyć tam mojego ukochanego Franeczka, bo sama nie chciałam iść, aby nie pomyślał, że latam za nim albo coś w tym rodzaju, ale przyznać muszę, że go bardzo, bardzo kocham.

Później spotkałam go na ulicy. Rozmawiałam z nim długo i tu doszło między nami poniekąd do wyjaśnienia sytuacji. Otóż, on powiedział mi wyraźnie: „Lubię tylko takie dziewczynki, które już się kochały z mężczyznami, bo z takiemi przynajmniej można i porozmawiać swobodnie i pokochać się przyjemnie, a później taka nie będzie miała do mnie żalu, że ją pierwszy miałem, a potem porzucam. Dlatego z panią się nie zadaje, bo pani jeszcze z nikim się nie kochała, więc nie możnaby z Panią tak swobodnie się pokochać".

A ja mu na to: „Ja jednak bardzobym chciała z panem się pokochać i zobaczy pan, że nie będę miała do pana żalu". Powiedziałam mu zaś tak, bo myślałam sobie, że jeżeli mu ulegnę, to będzie jednak chciał się ze mną spotykać. On mi zaś na to: „A jeżeli ja panią będę zdradzał?". Pomyślałam sobie, że w takim razie rzeczywiście niewarto, więc odparłam: „Jeżeli pan tak mówi, to już nie...".

A jednak było mi za nim tęskno, więc przy następnem spotkaniu ponowiłam to samo. Wtedy on już mi zaczął wyraźnie odradzać i powiedział wreszcie: „Ach, panno Krystyno, jeszcze gdyby to nie był grzech, ale to grzech bardzo wielki!". Wkońcu ostrzegał mnie, żebym wogóle z nikim się nie kochała.

Teraz już zupełnie nie wiem, co myśleć o nim i o tej sprawie. Pomimo wszystko kochać go nie przestałam. Ostatnio nie spotykałam go niemal wcale, może raz na miesiąc, a tak pragnęłabym spotykać się z nim!..

Ach, Panie Redaktorze, co począć, bardzobym pragnęła, aby został moim mężem! Boże, jaka byłabym wtedy szczęśliwa!

A on nic, tylko jeszcze mi taką przykrość sprawił pewnego dnia: powiedział mi, że kochał się już tak z niejedną... Ale chyba mówi nieprawdę, bo przecież zapewniał, że to grzech, więc jak mam to rozumieć? Jeżeli ja się będę kochała z nim, to będzie grzech, a jak on z tamtemi, to nie?

Chyba ty jeden, Redaktorze, wyprowadzisz mnie z tych wszystkich wątpliwości i doradzisz, jak postąpić, bo nie wiem, czy on mnie ostatecznie kocha czy nie, a ja jego — bardzo, żyć bez niego nie mogę, tylko nie wiem, czy on to wie. Panie Redaktorze, jak mu to powiedzieć, żeby on zechciał przyjaźnić się ze mną i też mnie tak pokochał, jak ja, bo już uschłam, jak patyk..."

Bardzo się Pani chwali, Panno Krysieńko, że Pani tak szczerze i otwarcie przelała na papier wszystkie myśli i wątpliwości, nurtujące prawdziwie jeszcze dziewiczą duszyczkę Pani. Ta właśnie szczerość i prostota, rozbrajająca swoją naiwnością i poczciwością, skłoniła, zapewne, p. Franciszka, że postąpił z Panią bardzo uczciwie. Widać, że to młodzian, chętnie korzystający ze względów, jakiemi go niewiasty obdarzają. Gdy jednak widział, jak Pani mu niemu lgnie całem sercem, duszą i niewinnem ciałem, które Pani z tak rozkoszną naiwnością chciała mu w prostocie serca ofiarować, zrobiło mu się Pani żal. Nie czując, widocznie, prawdziwej miłości dla Pani, chciał wyperswadować Pani to uczucie i uczynił to nieco dziecinnie, czemu trudno się dziwić, skoro Pani również tę sprawę tak dziecinnie potraktowała. Dał temu dowód szczerej dla Pani sympatji, bo przecież nic łatwiejszego było, jak skorzystać ze sposobności. Potem, gdy przekonał się, że nie udało mu się Panią zniechęcić do samego czynu przedstawieniem go, jako rzecz bolesną i grzeszną, usiłował zniechęcić Panią do samego siebie, opowiadając o swych częstych miłostkach, ale wprowadził tem do dziewczęcej główki Pani tylko jeszcze większy zamęt.

Postąpiłby najlepiej, gdyby odrazu otwarcie powiedział: „Przemiła Krysieńko, jesteś sympatycznem dziewczątkiem, ale trudno... nie kocham cię...". Nie powiedział tego, zapewne, z litości, nie chac Pani sprawiać bólu. Ale tem właśnie pogorszył sprawę. Przynajmniej odrazuby przeciął wrzód, który teraz rozrósł się i boli na dobre. Uczynię ja to za niego.

Proszę zapomnieć o Franeczku! Pani jest jeszcze bardzo młoda i z pewnością znajdzie jeszcze niejednego, którego Pani pokocha z prawdziwą wzajemnością.

Obrazki z życia

Niechcący

Jeszcze godzina i pociąg stanie na granicy, w Zbąszyniu. Stella odetchnęła. Jutro będzie już w Paryżu... w Paryżu, w tem mieście, miodem i mlekiem płynącem, w tym raju dla ludzi nie znających skrupułów!..

Polska już jej nie interesowała. Co tam, taka biedota!.. Na dziesięć zdobytych portfeli, w dziewięciu znajdowała protestowane weksle, wizytówki i nakazy płatnicze z urzędu skarbowego, a dziesiąty też zwykle bywał nieszczególny. W dodatku ziemia zaczynała jej się palić pod nogami. A pięknej Stelli zależało na zachowaniu prawa do świadectwa niekaralności. Dzięki ścisłe „naukowemu" przygotowaniu, nie była ani razu nawet posadzona w ciągu dwunastu lat swoich poszukiwań w cudzych kieszeniach — a zaczęła przecież, jako trzynastoletnia dziewczynka.

W mgle poranka migały telegraficzne słupy, uciekały wtył budki dróżników, przesuwał się zwolna niewyraźny horyzont...

Była sama, na korytarzu. Nie! Przepraszam, oprócz niej było tu jeszcze dwóch mężczyzn, jeden z nich młody, przystojny, zdenerwowany, bębnił palcami lewej ręki w szybę okna, o krok od Stelli. Prawa ręka tkwiła uparcie w kieszeni.

Na drugim końcu korytarza stał rozparty wygodnie, czterdziestoletni, tęgi mężczyzna o chytrej, okrągłej twarzy. Lewą ręką podnosił do ust cygaro. Prawa ręka tkwiła uparcie w kieszeni.

Stella obserwowała ich od początku podróży. Długoletnie doświadczenie podszepnęło jej, o co tu idzie.

Im bliższa była granica, tem spokojniej pykało cygaro, tem bardziej nerwowo bębniły palce w szybę. Od Warszawy obie prawice tkwiły uparcie w kieszeniach.

Nie wytrzymała. Zlitowała się nad swoim sąsiadem. Udając, że patrzy wciąż w wyłaniający się zwolna pejzaż, rzuciła kątem ust:

— Ten grubas interesuje się panem, co?

Palce zabębniły szybciej po szybie.

— Nie rozumiem, o czem pani mówi.

— Więc czego pan tak ściska swój rewolwer? Spokoju, nie jestem z Daniłowiczowskiej... Dosyć jednego łapacza dla pana. Na co on czeka, żeby pana nakryć?

Zawrotny werbel na szybie nie ustawał ani na chwilę.

— Na to, żebym się dał nakryć. Ale to musi się skończyć do granicy.

— Będziemy tam za trzy kwadranse.

— Wiem. Tem gorzej. Nie łatwo im pójdzie. Zresztą, może mi się coś uda przedtem.

— Co takiego?

— Listu gończego jeszcze nie ma za mną, ale ten gość ma przy sobie nakaz aresztowania na moje nazwisko. Gdybym mógł mu go zwędzić! Tylko, że niechbym się zbliżył do niego!..

— Rozumiem, on się pilnuje.

— Tem gorzej dla mnie — szyba grzechotała sucho pod palcami — tem gorzej dla niego.

Dwudziestopięcioletnie, nietknięte serduszko zadrgało współczuciem.

— Gdzie on to ma? — spytała, wciąż niby obojętnie wyglądając przez okno.

— Co takiego?

— Ten nakaz...

— Zrozumiałe, gdzie. W portfelu...

— Dobrze. Zobaczy pan, co Stella potrafi, jak chce się postarać.

Przeczekała jeszcze parę minut, poczem wolnym krokiem skierowała się do toalety w końcu korytarza.

Pociąg mknął, jak potępieniec, podłoga kołysała się jej pod nogami. Przechodząc koło człowieka z cygarem przysunęła się do ściany, żeby go ominąć, ale w tej chwili jeden z mocniejszych wstrząsów odebrał jej równowagę.

— O, przepraszam pana najmocniej.

Cygaro wysunęło się z pomiędzy zębów.

— Nic nie szkodzi, łaskawa pani, to wina pociągu...

Po paru chwilach wróciła z ubikacji. Palce stukały po szybie, jak maszyna do pisania, lub, jak oddalony kulomiot.

— No i co?...

Wsunęła mu w palce gruby wypchany portfel.

W tej chwili człowiek z cygarem rzucił coś na podłogę. Huk! Korytarz napełnił się dymem...

Gdy wreszcie można było coś widzieć, skonstatowali, że okradziony człowiek znikł z wagonu. Drzwi były otwarte.

— Wyskoczył! — krzyknął „ocalony" młodzieniec. — Gdyby nie pani — ten rzezimieszek umknąłby bezkarnie.

— Jakto? Co to? — wybełkotała.

— Widzi pani, jestem właściwie inspektorem policji śledczej — ścigałem tego człowieka, który skradł jednemu jubilerowi warszawskiemu bezcenne perły — są w tym portfelu, który mu pani wyłowiła z kieszeni. Wiedział, że go ścigam i chciał mi umknąć. Gdyby nie pani perły zniknęłyby razem z nim — tak zaś będzie myślał, że je zgubił w skoku z pociągu, będzie szukał i da się złapać.

— Więc... więc ja... pracowałam dla policji?..

Był jednak taki sympatyczny, taki miły, że nie mogła powstrzymać uśmiechu.

— No, trudno, zdarza się — rzekła i podała mu rękę.

Adam Ty-ski

Odcięta głowa cara w wazonie

Wspomnienia popa z dawnych, krwawych dni

(miecz.) Znany ongiś rosyjski pop, ojciec Heljodor, dotychczas zamieszkujący w Ameryce, jest jedynym człowiekiem, który widział zabalsamowaną głowę cara Mikołaja II, zamordowanego przez bolszewików. Oto co opowiada Heljodor:

„Latem 1918 r. zostałem wezwany przez bolszewików do Jekaterinburga, gdzie w jednym z zakonspirowanych domów trzymano w ukryciu cara Mikołaja II i jego żonę.

Pod eskortą kilku żołnierzy wprowadzono mnie do jakiegoś domu, a tu przez długie, ciemne korytarze do pokoju o okratowanych oknach. Gdy wzrok mój przyzwyczaił się do ciemności, zauważyłem w rogu pokoju dwie skulone postacie ludzkie.

Był to car i carowa. Ujrzawszy mnie, car jak i carowa serdecznie przywitali się ze mną.

Gorączkowo poczęli dopytywać się o nowiny. Zkolei rozmowa przeszła na wspomnienia z minionych dni.

Car naogół z pewną rezygnacją przyjmował nowe warunki życia. Kilkakrotnie powtarzał tylko: „Oby było lepiej". W przeciwieństwie do niego, carowa wylewała potoki obelżywych słów, przeklinając niedawnych przyjaciół i faworytów z Rasputinem na czele, którzy jej zdaniem sprowadzili zagładę na Rosję.

Rozmowa trwała 35 minut, poczem ukazał się żołnierz, który groźnie obwieścił:

„Skończone"! Pożegnanie było bardzo serdeczne. Car, gdy byłem na progu, krzyknął:

„Niech ojciec pozdrowi naszych krewnych i przyjaciół".

Gdy znalazłem się za drzwiami podszedł do mnie Wojkow (poseł sowiecki w Warszawie, później zamordowany przez Kowerdę) i zapytał mnie, czy osoby, z któremi rozmawiałem, to istotnie car i carowa!

Oczywiście, oświadczyłem, iż to tylko członkowie rodziny carskiej.

A w rok później, ściślej 19 kwietnia 1919 roku, będąc na Kremlu w Moskwie, gdzie starałem się o papiery na wyjazd, dowiedziałem się od jednego z urzędników, że wszyscy w Rosji wierzą, jakoby car żył i przebywał w Niemczech, gdzie prowadzi antysowiecką agitację.

W pewnym momencie urzędnik poprowadził mnie przez kręte korytarze i wprowadził do małego pokoiku. Leżały tam grubo wypchane worki, skrzynie, kufry i t. d.

Na oknie stał dużych rozmiarów szklany wazon, a wewnątrz odcięta, ludzka głowa. Pierwsze wrażenie było tak silne, że poprostu czułem, iż krew zastygła mi w żyłach. Ale to nie było wszystko. Po chwili, bliżej się przypatrzywszy, stwierdziłem, iż była to głowa cara! Straciłem przytomność. Gdy mnie ocucono, urzędnik zapytał:

„Czy to był car?"

„Jaki car? — odrzekłem pytaniem.

— No, to co pan widział w wazonie?

— Żadnego wazonu nie widziałem.

Urzędnik już więcej nie pytał. Nie chciałem, by ci barbarzyńcy wiedzieli, że była to istotnie głowa cara.

Niech wierzą, że car żyje i działa na ich niekorzyść. Ale mimo to do chwili obecnej nie mogę zapomnieć strasznego widowiska.

Na dworze króla Ottona Habsburga

Ostatnie wydarzenia w Austrji, wieści o powrocie Habsburgów na tron projektowanej monarchji Austro - Węgierskiej zwracają oczy świata na mały piękny zameczek Le Croix w Belgji, gdzie właśnie zamieszkuje prawy następca tronu, młody arcyksiążę Otto wraz ze swą matką, cesarzową Zytą.

A więc ów cichutki zamek jest ogniskiem wielkich intryg, mogących rozpętać nową burzę w Europie?

Zaprzeczają temu kategorycznie nieliczni członkowie dworu arcyksięcia.

Generał Artur Kersztesz mówi:

— Jego wysokość nie zamierza powrócić na tron siłą lub zapomocą podstępnych zamachów.

O wszelkich plotkach na ten temat generał, jeden z bohaterów wojny światowej, który do ostatka pozostał wierny Habsburgom, odzywa się z wielkim przekąsem i lekceważeniem:

— To są bzdury! Nie jesteśmy spiskowcami. Król nie wyrzeka się swych praw, ale wyczekuje momentu, kiedy wszyscy zgodzą się na powrót jego na tron Habsburgów. Wierzy bowiem, że jego panowanie w Austrji może przynieść upragniony przez ludy środkowej Europy stan pokoju.

Tego samego zdania jest drugi dworzanin, baron von Hundenuss, były poseł monarchji w Madrycie, kawaler Orderu Złotego Runa, dotrzymujący towarzystwa cesarzowej Zycie.

— Ci, którzy przypuszczają — mówi baron — że połączenie Niemiec z Austrją będzie dla Austrji dobroczynne, kopią mogiłę dla naszego kraju. Próba „anschlussu" wywoła wojnę ogólno europejską i będzie ostatnim rozdziałem historji Austrji! Pod względem gospodarczym połączenie Austrii z Niemcami byłoby klęską, gdyż wielki przemysł niemiecki zmiażdży słabiutki przemysł austrjacki.

Bardzo pochlebnie o następcy nieistniejącego tronu Habsburgów wyraża się ojciec Hiacynt Weber, benedyktyn, wychowawca ośmiorga dzieci cesarzowej Zyty:

— Król — mówi braciszek — jest wprost niezwykłym człowiekiem. Odznacza się nieprzeciętnemi cechami umysłu i charakteru. Interesuje go sztuka, nauki. Do najszczęśliwszych godzin dnia zalicza czas spędzony w swem małem laboratorjum w zamku, gdzie przeprowadza doświadczenia naukowe.

Jak można wywnioskować z powyższych głosów, zamek w Le Croix nie jest „niebezpiecznem gniazdem" spiskowców, grożących pokojowi świata.

Wysepka, na której rządzą psy

(m.) W czasie podróży francuskiego okrętu zauważono na zachód od Madagaskaru, wpobliżu wysepki Juan de Newa— łódź ratunkową!

Kapitan okrętu, przypuszczając, że na wysepce znajdują się ludzie, wysłał na brzeg kilku marynarzy.

Ledwie marynarze przybili do brzegu, zauważono, że łódź ratunkowa jest pusta, a obok stoi piękny, olbrzymi biały pies.

Gdy marynarze wyszli na ląd do białego psa dołączyły się 4 inne psy.

Nagle prowadzący marynarzy, sternik rzucił w psy kamieniem. Rezultat był zgoła nieoczekiwany: psy nie uciekły, a ich prowodyr, biały olbrzym począł wyć w straszliwy sposób. Po chwili na brzegu poczęły gromadzić się psy w nienotowanej liczbie. Psy przybrały groźną postawę i marynarze, radzi nieradzi, nie mając przy sobie broni, musieli opuścić wysepkę. Marynarze tyłem cofali się do brzegu, a psy towarzyszyły im aż do chwili, gdy wsiedli do łodzi. Dopiero wtedy rozbiegły się, pozostał jedynie biały olbrzym. Widać było, że odgrywa on tu rolę przywódcy.

Warto przypomnieć, że swego czasu do wysepki Juan de Neva przybijały często żaglówce celem zaopatrzenia się w wodę.

Wykorzystując wolne chwile marynarze polowali na żółwie i zwierzęta, ogromnie przypominające nasze króliki.

Można przypuszczać, że marynarze, udając się na polowanie zabierali ze sobą psy, a później śpiesząc się na żaglowiec, pozostawiali swych „towarzyszy" na wysepce. W ten sposób pies pozostawał na wysepce, i tracił całą swą dotychczasową tresurę, stawał się dzikim.

Obecnie na wysepce znajduje się stado dzikich psów, które czujnie pilnują swej „ojczyzny" i nie dopuszczają do siebie...

Wnuk Rockefellera — robotnikiem

Fantazja wnuka miljonera

(m.) Ameryka jest krajem sensacyj. Ameryka bez mordów, szalbierstw, krachów, plajt i t. d. — nie byłaby Ameryką.

A oto najświeższa sensacja, która oczywiście jest tematem rozmów w cukierniach, na dancingach, na torze i w kabaretach: wnuk Rockefelera, jednego z najbogatszych ludzi na świecie, uprzykrzywszy sobie życie w dobrobycie, postanowił mimo swych 16 lat zostać prostym robotnikiem.

Gdy o fakcie tym doniesiono milionerowi, stary magnat serdecznie ucieszył się i rzekł:

— Widać, że to mój wnuk. Ja też gdy miałem 16 lat, rozpocząłem jako robotnik. A dziś jestem milionerem. Wierzę, że i mojemu wnukowi poszczęści się.

A tymczasem William Rockefeller, bohater najnowszej sensacji istotnie został robotnikiem w fabryce „Standart Oil Comp."

Otrzymuje bardzo skromną płacę, traktują go na równi z innymi, a bezpośrednim jego zwierzchnikiem jest prostak — o bardzo skromnem wykształceniu. William jednak nigdy nie wywyższa się, stara się jakby zapomnieć, że pochodzi z innego świata.

Wstaje o 7-ej rano i w roboczym, zatłuszczonym ubraniu pędzi do fabryki, by (o zgrozo!) nie spóźnić się. Wie bowiem, że grozi mu za to kara.

Szefowie są bardzo zadowoleni z pracy młodego robotnika i prorokują, że „będą z niego ludzie".

A stary Rockefeller, którego stale informują o nowem życiu wnuka, zaciera z zadowolenia ręce i mruczy: „Trzeba mu będzie zwiększyć część spadkową".

KRONIKA KRAKOWA

Lipiec
6
CZWARTEK
św. Izajasza

Wsch. sł. g. 3.23 — Zach. sł. g. 19.58

Co mówią gwiazdy?

Dzień dzisiejszy zaznaczy się ważnemi wydarzeniami natury publicznej.

Ciekawy politycznie, obfity w niecodzienne wydarzenia.

Możliwy wypadek śmierci znanej osobistości.

Ze sportu

Zawieszone kluby piłkarskie

K. Z. O. P. N. zawiesił następujące kluby za niewpłacenie składek do mistrzostw II-ej rundy, oraz składki do P. Z. P. N.:

Bocheński, Gwiazda Sztern, Hakadur, Jutrzenka Kr. Patria, Sandecja, Trzebinia, Wieliczanka, Wiktorja, Ari Wieliczka, Dąbrovia, Lechja, Prokocim, Strzelec Niepołomice, Z. Wieliczka, Legjon i Olimpia.

Ukarano graczy:

W. G. i D. na ostatniem posiedzeniu ukarał następujących graczy za różne przewinienia:

Wronę Józefa z K. S. Nadwiślan 4 miesięczną dyskwalifikacją, Smolenia Tadeusza z T. S. Krowodrza 4-ro tygodniową dyskwalifikacją, Skrzyponia Jana z K. S. Łobzowianka 16 miesięczną dyskwalifikacją, Michalaka Józefa z K. K. S. Olsza 2-tygodniową dyskwalifikacją.

Ukarane Kluby

K. S. Nowowiejski grzywną zł. 3, K. S. Zwierzyniecki 5 zł., S. K. S. Korona 25 zł., K. S. Cracovia 25 zł., Siła Kraft 25 zł., Dąbrovia 10 zł. i Bar-Kochba 10 zł., K. S. Grzegórzecki 50 zł.

Upoważnienie do przeprowadzenia P. O. S.

M. S. Wojsk. P. U. W. F. i P. W. upoważnił następujące Okręgowe Związki Straży Pożarnej do przeprowadzenia całkowitych prób o P. O. S.:

Kraków, Tarnów, Biała i Ropczyce.

Ułaskawienie piłkarza

Były zawodnik Ż. K. S. Amatorzy Samuel Lustig po częściowem zniesieniu kary przez W. G. i D. i częściowem odcierpieniu jej, zasilił szeregi Ż. R. K. S. Siła.

Pechowe mistrzostwa lekkoatletyczne pań

W dniu 1 bm. miały odbyć się na boisku Ż. K. S. Makkabi Okręgowe Mistrzostwa Lekkoatletyczne Pań, lecz z powodu ulewnego deszczu zawody te zostały przełożone na dzień 4 b. m.

W dniu 4 b. m. kiedy rozpoczęto zawody znów runął ulewny deszcz i w czasie tego deszczu zdołano przeprowadzić tylko dwie konkurencje tj. bieg na 60 m. i pchnięcie kulą.

Wyniki biegu na 60 m.:

1. Gottliebówna Makkabi 8.2 sk.
2. Skirlińska Sokół Kr.
3. Glassnerówna Makkabi.

Pchnięcie kulą:

1. Skirlińska Sokół 10.18 m.
2. Stępińska Sokół 9.25 m.
3. Mikulska Sokół 7.98 m.

Pchnięcie kulą odbyło się przy bardzo ulewnym deszczu, tak że sędzia i zawodniczki czekając na koleję rzutu, stali pod parasolami.

Dalsze konkurencje odbędą się prawdopodobnie z początkiem przyszłego tygodnia. Jak pech to pech.

Napad uzbrojonych chłopów na sekwestratora

Do wsi Michałowo pod Kaliszem przybył sekwestrator celem dokonania zajęcia za niezapłacone w terminie podatki.

Na wieść o przybyciu sekwestratora chłopi uzbrojeni w kłonice i widły zajęli wobec przybyłego wrogą podstawę, uniemożliwiając mu pełnienie czynności i grożąc pobiciem.

Wobec nieustępliwości sekwestratora tłum przyjął groźną postawę. Posypały się kamienie.

Wezwany oddział policji zajście zlikwidował bez użycia broni.

Zastrzelili kobietę podczas snu

Nocy wczorajszej o godz. 1 do mieszkania 52-letniej Oleny Sadzenicy w Borze Kunińskim ad Kunin, wtargnęło czterech zamaskowanych bandytów uzbrojonych w karabiny i oddali do pogrążonej we śnie kobiety strzał w głowę, raniąc ją śmiertelnie tak, że po 2 godzinach wyzionęła ducha. Na miejsce wyjechał zastępca pow. komendanta PP. st. przod. Krzyżanowski.

Aresztowanie radcy pocztowego

Z polecenia władz sądowych został aresztowany w Katowicach znany w kołach tawarzyskich śląskiej stolicy, radca Dyr, Poczt i telegrafów p. Mliński.

Szczegóły afery, w którą uwikłał się radca M. z uwagi na dobro toczącego się śledztwa trzymane są w tajemnicy.

75-letni starzec kosą poderżnął sobie gardło

O makabrycznem wydarzeniu donoszą ze wsi Bernaszowiczno gminy Wrzosów.

Zamieszkały tam 75-letni Jan Cieślak popełnił samobójstwo przez poderżnięcie sobie gardła kosą.

Starzec cierpiał na chorobę umysłową.

Pechowy piłkarz

Były gracz krakowskiego Wawelu Herisch Franciszek swego czasu został przeniesiony do Warszawy, by tam zasilić jedną z drużyn stołecznych. Pechowy ten piłkarz narobił tam tyle kłopotu i przykrości działaczom sportowym stolicy, Klubom Polonji i Warszawiance a także i W. G. i D. Polskiemu Związkowi Piłki Nożnej, który na ostatnim swym posiedzeniu podał się do dymisji. Oczywiście Zarząd P. Z. P. N. dymisję tą przyjął a pechowego p. Herischa zawiesił jako podejrzanego o kaperowanie. Herisch ostatnio był zgłoszony do stołecznej Polonji.

Naszem zdaniem jest to nauczka dla działaczy warszawskich by w przyszłości graczy krakowskich nie przenosili do Warszawy.

Tabelka kl. B. koszykówki

Kluby	gier	pkt.
Wawel	9	14
Sokół Kraków	8	12
Wieliczanka Wiel.	8	12
A. Z. S.	9	10
Modrzejówka	7	8
Sokół Wiel.	9	9
Olsza	9	4
Polonia	9	0

Jutro podamy tabelkę z mistrzostw klasy B. piłki nożnej.

Straszna śmierć „człowieka-muchy"

26-letni Walter Gierzach, zamieszkały w Gliwicach jest w całem mieście znany, jako imponujący wspinacz fasadowy. Często dokazywał sztuczek wspinając się przy pomocy gołych rąk na najwyższe piętra. W nocy z soboty na niedzielę, podpiwszy porządnie z kolegami, chciał wypłatać swemu przyjacielowi, mieszkającemu przy ul. Kozielskiej pod nr. 5 na trzecim piętrze figla i odwiedzić go przez otwarte okno z ulicy. Dotarł szczęśliwie do 3 piętra i już się miał wspiąć do okna, gdy w tem oberwał się kawał muru fasadowego i wspinacz G. runął na bruk trotuaru, łamiąc kark. W drodze transportu do szpitala zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Tragiczny wypadek kelnera

Wczoraj w kawiarni „Warszawa" we Lwowie nawskutek eksplozji żelaznego syfonu wody sodowej doznał ciężkich obrażeń kelner, Natan Streicher.

Ofiara nieszczęśliwego wypadku, 54-letni Streicher zmarł wczoraj w szpitalu, osierociwszy żonę i czworo dzieci.

Wstrząsające samobójstwo żony kapitana

Przy ul. Miodowej 7 w Warszawie w mieszkaniu zajmowanem przez 34-letnią Józefę Korenhendlerową, żonę kapitana W. P., z 5-letnim synkiem, rozegrał się dramat małżeński. Wczoraj przyszedł odwiedzić synka mąż K., w tymże czasie listonosz przyniósł pieniądze. Prawdopodobnie na tle zatargu pieniężnego wynikła sprzeczka. Korenhendler, widząc żonę silnie zdenerwowaną, wziął synka i wyszedł z nim na spacer.

Gdy znalazł się na klatce schodowej, usłyszał odgłos wystrzału. Przerażony K. wpadł do mieszkania i ujrzał na progu leżącą żonę, obok której leżał karabin. Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć, wskutek rany postrzałowej klatki piersiowej w okolicę serca.

Samobójstwo robotnika w Krakowie

Klimek Franciszek l. 30 robotnik zam. przy ul. Czarnowiejskiej 23 dnia 4 bm. wskutek nieporozumień rodzinnych usiłował pozbawić się życia zapomocą wypicia sublimatu.

Pogotowie ratunkowe po udzieleniu pomocy Klimkowi zwolniło go do domu.

Wstrząsające samobójstwo młodej kobiety w Podgórzu

Wczoraj w południe Marja Koziarska zam. w Woli Janowej 11, lat 22, popełniła samobójstwo przez rzucenie się pod pociąg pospieszny Nr. 301.

Zwłoki przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej.

Powód samobójstwa jak należy przypuszczać był zawód miłosny.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Kursa St. l. 21 robotnika, zam. w Czesławiu pow. myślenickiego za kradzież ubrania nieustalonej wart. na szkodę Grabowskiego Mieczysława zam. w Czesławiu. Kurs skradzione ubranie usiłował sprzedać na tandecie.

Wyrok w procesie o kradzież 4000 dolarów w Podgórzu

Wczoraj w godzinach wieczornych zapadł wyrok w procesie przeciw 27 oskarżonym o włamanie do mieszkania p. Eljasza Klingenholza w Podgórzu i kradzież 4000 dolarów. Z pośród 4 głównych oskarżonych Juljan Dzierzyński został zasądzony na 5 lat więzienia, Feliks Szóstak na 4 lala, Władysław Halitew 3 lata, Antoni Jelonek 2 i pół roku. Za pomoc w ukrywaniu skradzionych rzeczy zasądzono Karolinę Dzierzyńską Józeję Wowkową po 1 roku więzienia. Aniela Musiał została zasądzona na 10 miesięcy więzienia za pomoc w ukrywaniu skradzionych pieniędzy i ostrzeganie przed policją, Janina Górecka i Mendel Infeld po sześć miesięcy za prowadzenie tajnej korespodencji z aresztowanymi. Reszta oskarżonych została uniewinniona.

Echa strajku robotników miejskich w Tarnowie

Jak już onegdaj donosiliśmy w Tarnowie wybnchł strajk robotników miejskich, który do dziś dnia trwa nadal i wszelkie próby podjęcia pracy, choćby częściowo dla oczyszczenia miasta z nagromadzonego przez tydzień brndn zostały ndaremnione przez większość zdecydowanych strajkowiczów; strajkujący spędzają z pracy, również codzień podejmujących pracę przy kopanin rowów pracowników nmysłowych w liczbie 18, którzy chwilowo aż do wszczęcia działalności przez Fundusz Pracy tej fizycznej pracy i to ciężkiej się podjęli dobrowolnia i to na warnnkach kompromisowo z Magistratem omówionych. Ostatnia niedzielna konferencja strajkujących z wojewódzkim Inspektoratem Pracy, zapewniła wprawdzie wszystkim pracownikom bezwłoczne przejście na etat Fundnszu Pracy, że jednak do dziś warnnki pracy nie zostały unormowane, strajk więc trwa nadal. Odnośnie zaś kilknnastu pracowników umysłowych, aczkolwiek konferencja ustaliła, że Fnndusz Pracy asygnuje dla nich 1500 zł. miesięcznie, zaś Inspektorat Pracy ma dla nich zorganizować odpowiednią pracę umysłową, to jednak ze strony czynników magistrackich zaproponowano tym pracownikom umysłowym, aby każdy z nich sam sobie stworzył odpewiedni warsztat pracy w ciągn 6 do 9 miesięcy, na ten cel dostanie każdy z nich 120 do 150 zł. miesięcznie zasilku, i tym zasiłkiem powinien w tym okresie zapewnić sobie stałe źródło dochodn na przyszłość! Ponieważ w tym względzie możliwem by było tylko oddanie się interesom i spekulacjom handlowym, zaś zasiłek taki, jaki zaproponowano, przy konieczności żywienia i odziewania siebie i rodzin nie stanowi żadnej podstawy na której hy można stworzyć sobie na przyszłość i stałe źródło dochodn, przytem wziąć należy pod nwagę sprawy wynajmn lokali, podatki i ogólną dzisiejszą koajuktnrę handlowo-kupiecką, a pozatem większość tych pracowników do życia kupieckiego i speknlacji w tym zakresie nie jest uzdolnioną i łatwo przez obce czynniki mogłaby być wyzyskaną i zasiłek tem samem zmarnowany, to też większość pracowników umysłowych uważa wspomnianą propozycję w tej formio za źle przemyślany żart, a cały projekt praktycznie niewykonalny. Zorganizowanie więc dla tych pracowników pozostanie najprawdopodobniej w rękach rozporządzających Funduszem Pracy. Zaznaczyć również wypada, że strajk ostatni nie był solidarnie prowadzony, gdyż było dość łamistrajków, a pozatem godnem nwagi jest i to, że z strajkiem z solidaryzowała się duża liczba robotników należących do porządowego Z. Z. Z. (Związek Związków Zawodowych). Obecnie władze miasta sprawę strajku obrabiają w Krakowie względnie w Warszawie i liczyć się należy z bliskim końcam strajku.

Śmiertelny wypadek footbalisty w Tarnowie

Onegdaj rozegrały się zawody między tarnowskiemi drużynami: 16 p. p. a kolejową „Metal".

Podczas gry jeden z graczy „Metalu" kopnął przypadkowo tak nieszczęśliwie bramkarza przeciwników, że ten odwieziony do szpitala w Krakowie, w poniedziałek zmarł.

REPERTUAR KIN

Adria: „Blond Venus"
Apollo: „Wesoły karawaniarz"
Atlantic: „Carmencita"
Bagatela: „Królowa południa"
Dom żołnierza: Upiór w operze
Promień: „Buster żeni się"
Słońce: „Nancz mię kochać"
Sztuka „Siostra Angelika„
Świt: „Pieśń życia"
Uciecha: „Zabójstwo przy nl. Margue"
Wanda: „Złoty moloch"
Mnzeum: „Lndzie morza"
Cyrk Staniewskich. Początek przedstawienia o godz. 8.30 wiecz.

RADJO

Czwartek, 5 lipca 1933 r.

Kraków. G. 11.57 Sygnał czasu, hejnał, 12.05 Płyty gramofon., 12.25 Przegląd Prasy, 12.35 Mnzyka lekka, 12.55 Dziennik popołudniowy, 15.00 Mnzyka taneczna i kom. gosp., 16.00, Transmisje, 17.00 Pogadanka aktualna z Warsz., 17.15 Koncert z Ciechocinka 18.15 Odczyt z Warsz., 18.35 Transmisje z Warsz., 19.20 Rozmaitości, kom., 19.40 Feljeton z Warsz. 20.00 Koncert z Warsz., dziennik wieczorny, wiadom. bież., wiadomości sport., kom. meteor. z Warszawy, 23.00 Hejnał z Wieży Marjackiej.

Dziś dyżnr nocny aptek w Krakowie:

Rynek A-B 43 pod „Słońcem", Gertrudy 1 pod „Eskulapem", Krowoderska 74 pod „Matką Boską", Konopnickiej 3 w Dębnikach, Krakowska 9 pod „Złotym Orłem", Mogilska 16 Apteka.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Rynek Podg. 9 pod „Koroną".

Straszny wypadek przy ul. Straszewskiego w Krakowie

Wrona Michał, robotnik, zam. przy ul. Jerozolimskiej Nr. 29, w czasie wysypywania węgla na ganku 4-go piętra przy ul. Straszewskiego Nr. 10 przez nieostrożność spowodował wyrzucenie kawałka węgla na dziedziniec, który padając uderzył w głowę będącego na podwórzu Antoniego Szewczuka lat 13. Szewczuk doznał lekkiego uszkodzenia głowy. Pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy pozostawiło poszkodowanego opiece domowej.

Okropny wypadek dozorczyni domu w Krakowie

Śliwa Katarzyna, lat 34, dozorczyni domu przy ul. Siemiradzkiego 5, po otwarciu bramy lokatorowi, schodziła po schodach z 1-go piętra na parter, trzymając w ręce palącą lampę naftową. W pewnym momencie Sliwa z powodu własnej nieostrożności upadła na schody, uderzając głową o posadzkę, wskutek czego doznała złamania podstawy czaszki. Wezwane pogotowie przewiozło poszkodowaną do szpitala św. Łazarza.

Szofer morderca kolegi przed sądem w Krakowie

Przed sądem okr. karnym w Krakowie zasiadł Stanisław Żygulski, lat 32, szofer, oskarżony o to, że 26 stycznia br. w czasie sprzeczki powstałej przy pl. św. Ducha zastrzelił swego kolegę Antoniego Kurowskiego.

Żygulski do winy się nie przyznaje i twierdzi iż zastrzelił Kurowskiego wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią, a mianowicie, iż zastrzelił Kurowskiego w momencie, gdy trzymał rewolwer w lewej ręce, a prawą sięgał do kieszeni kurtki po papierosy, by poczęstować Kurowskiego.

Swiadkowie zajścia, oglądający wypadek z pobliża, stwierdzili jednakowoż iż strzał poprzedzała kłótnia i że osk. przemawiając się z denatem Kurowskim trzymał w prawej ręce skierowany ku niemu rewolwer.

Po przeprowadzonej rozprawie i przesłuchania stron sąd skazał Żygulskiego na 4 lata więzienia.

Trybunałowi przewodniczy s. o. dr. Zalipski, wot. s. s. o. dr. Janicki i dr. Przytulski, powództwo cywilne wnosi dr. Gertler, bronią oskarżonego dr. Achenbrenner i dr. Rotwein.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.